

Rozdział X: Interiekcja

Applejack nie mogła zasnąć. Wstała ze swojej niezbyt komfortowej pozycji przy dużym kamieniu i rozciągnęła nogi. Dużo czasu minęło, odkąd musiała po raz ostatni spać na ziemi w ten sposób, ale niestety było to wszystko, na co mogła liczyć w tych okolicznościach.

Dwa dni minęły od czasu wypadku przy Bramie. Klacz spojrzała przed siebie. Nawet w mroku, mogła bez trudu dojrzeć wierzchołki kilkunastu wulkanów, wyrzucających w powietrze ogień i popiół i okrywające niebo gęstym, czarnym dymem, niczym stado smoków walczące między sobą o prawo do samicy. Jałowy teren, prowadzący w ich stronę, stopniowo zmieniał odcień z szarości i brązu na ciemną czerwień i czerń, a ostre pochyłości zastępowały płaskie odcinki.

Tick Tock nalegała, aby grupa rozbiła obóz właśnie tutaj, żeby nie ryzykować nocowania w zasięgu aktywności rzeczonych wulkanów. Teren dookoła był wyłożony pokrytymi popiołem skałami, ale i tak było to najczystsze miejsce w zasięgu kilometra, jakie udało im się znaleźć. Twilight wyczarowała niebieskopurpurowy ogień, który płonął na środku obozowiska. Większość grupy aktualnie spała wokół niego.

Ich juki, a przynajmniej te, które nadal posiadali, leżały w pobliżu, przy największym kamieniu w okolicy. Niemal jedną trzecią z nich wyrzucili podczas swojej ucieczki z miasta. Na szczęście te torby, które im zostały były w większości wypełnione różnego rodzaju produktami Dolor. Z innymi zapasami niestety nie mieli już szczęścia.

Rodzice Flathoofa podarowali im kilka marnych jakościowo, ale lepszych-niź-nic śpiworów, po jednym dla każdego. Teraz zostały im jednak tylko trzy, a na domiar złego, jeden został mocno potargany. Lockwood nalegał, aby dwa, które wciąż były w dobrym stanie, dać słabszym i mniej odpornym członkom ich drużyny, czyli Rarity i Fluttershy. Trzecim reszta grupy wymieniała się na zasadzie rotacji - aktualnie była kolej Lockwooda.

Nie mieli też żadnych ubrań na zmianę, co dla Rarity było prawdziwą katastrofą. Te, które na sobie mieli, zaczynały się stawać powoli niewygodne, coraz bardziej zlepione potem i pokryte brudem. Mieszkanki Ponyville nie były przyzwyczajone do noszenia ubrań, tym bardziej w trakcie takiej podróży, toteż część z nich postanowiła wprowadzić w swoim odzieniu pewne zmiany. Rarity skróciła sukienkę tak, aby nie plątała się jej pod kopytami. Pinkie wyrzuciła swoje rolki, jako że kompletnie nie nadawały się do jeżdżenia po pustynnym terenie Pustkowia.

Ale poza tymi szczegółami, ich podróż nie zaczęła się *aż tak* źle.

Applejack przystanąła na chwilę przy ognisku, po czym zaczęła iść w stronę granicy obozowiska, gdzie przebywał Flathoof. Zgłosił się, aby wziąć pierwszą wartę i już prawie

nadszedł czas, aby Applejack go zmieniała. A przynajmniej tak myślała, bo nie była nawet pewna, która jest godzina. Niebo nad nimi wciąż było zakryte ciemną, pomarańczową aurą Całunu, więc klacz nie mogła nawet zobaczyć gwiazd czy księżycy.

- Chyba przydałaby ci się krótka przerwa - powiedziała, podchodząc do ogiera.

Flathoof odwrócił lekko głowę.

- Wciąż jesteś na nogach, Applejack? Naprawdę powinnaś - przerwał sam sobie głośnym ziewnięciem - spróbować się trochę przespać.

- To samo mogłabym powiedzieć o tobie - zaśmiała się. - Idź się zdrzemnij. I tak miała żem cię zastąpić, więc mogę to zrobić już teraz.

- Nnnie. Nie ruszę się stąd, dopóki nie skończy się moja warta. I nic co powiesz tego - kolejne ziewnięcie - mnie nie przekona, żebym zmienił zdania.

- Nie próbuj udawać jakiegoś macho, cukiereczku - powiedziała z uśmiechem. - Takie rzeczy może działają na Twi czy Rarity, ale na pewno nie na mnie.

- Może masz rację - zaśmiał się, po czym spojrzał w dal, na pokryte dymem czerwone szczyty i westchnął ciężko. - Chyba po prostu próbuję zająć się czymś, żeby nie myśleć o... o pewnych rzeczach. Zawsze, jak zamykam oczy, to... śnię. A nie mam ochoty śnić o niektórych sprawach, póki co.

- To o nią chodzi, racja? Jeśli coś ci ciąży na sercu, to jestem tu, żeby pogadać. Obiecała żem ci to.

Flathoof popatrzał na ziemię, zamyślony.

- Czy w waszym świecie mają ogniste jagody?

- Ogniste... jagody? - Klacz mrugnęła kilka razy. - Nigdy żem o nich nie słyszała. Co to takiego?

- To rzadki przysmak w tych stronach. Słodkie z zewnątrz, pikantne w środku... albo na odwrót? Dość popularne do ciast na jakieś szczególne okazje. Moja kuzynka, Bundtcake, pracuje dla firmy cateringowej, której specjalnością są potrawy z nimi. - Wskazał na wulkany w oddali. - Ponoć Góry Czerwonych Ostrzy to jedyne miejsce w całej Equestrii, gdzie rosną, więc są z tego powodu dość drogie.

- Brzmi dość luksusowo. Nigdy żem nie przepadała za takim egzotycznym jedzeniem, szczerze mówiąc. Wolę zjeść coś dobrego i prostego, jak marchewkę czy jabłko. Wciąż nie

mogę się przyzwyczaić do tego całego Dolor. Ten zielony żel jest... uch.

- Wierz mi, jeśli wytrzymasz ich pikantność, to można za nie umrzeć - zaśmiał się. - Są wyśmienite na surowo, a jeszcze lepsze mrożone. Smakowałyby ci.

- Skoro tak myślisz. - Skinęła głową. Poprawiła kapelusz i podeszła nieco bliżej. - Ale skoro są takie drogie, to skąd je bierzesz? Bez obrazy, ale sam żeś mówił, że twojej rodzinie się nie przelewa.

- Bundtcake przysyła nam zawsze kilka takich jagód na święta. A moja mama potrafi z nich zrobić przepyszne ciasto. - Ogier zamknął oczy i mlasnął, rozmarzony. - W zeszłym roku zaprosiłem do nas też Snapshot, bo ona i jej rodzina... nie dogadywali się do końca. Pomyślałem, że to właściwa rzecz do zrobienia, skoro się przyjaźnimy i tak dalej. Snapshot nigdy wcześniej nie kosztowała ognistych jagód - zaśmiał się na chwilę. - Mieliśmy z niej niezły ubaw. Myślałem, że sobie nie poradzi z pierwszą, ale jej zasmakowały.

- Widzisz? - Applejack również się uśmiechnęła. - To miłe wspomnienie. Powinieneś się właśnie takich trzymać.

- Tak... - Jego uśmiech zmienił się w wyraz przygnębienia. - Kilka tygodni temu spytała mnie, czy może znowu liczyć na zaproszenie na święta. Moja rodzina od razu ją polubiła, więc bez wahania się zgodzili. Spytała mnie też, czy będziemy mieć znowu ogniste jagody i czy mogłaby nam pomóc zrobić z nich pewien nietypowy deser. Z tego co wiem, strasznie lubiła tego typu słodkości. - Westchnął znowu. - Widok tych przeklętych gór cały czas mi o tym wszystkim przypomina...

Applejack stała przez chwilę w ciszy. Zdjęła swój kapelusz i przyłożyła go do piersi.

- Wiem, jak się czujesz, cukierczku. Ja... - zawahała się. - Przepraszam. Gdybym wiedziała, co to miejsce dla ciebie znaczy, to głosowałabym za inną trasą...

- Nie wiń się, Applejack - powiedział do niej z uśmiechem Flathoof. - Wiedziałem, że idziemy w tę stronę, ale postanowiłem nie kłócić się o to z Tick Tock. Jeśli dzięki tej drodze dostaniecie się szybciej do domu i uratujecie wasz świat, to właśnie wtedy powinniśmy iść. Prędzej czy później i tak musiałbym stawić czoła tym wspomnieniom, i choć o niektórych nie chcę myśleć, to... wiem, że tego nie uniknę.

- To dość odważnie z twojej strony - rzekła, po czym zrobiła niezbyt radosną minę. - Chciałabym umieć powiedzieć to samo o sobie...

Po kolejnej chwili ciszy, Flathoof zwrócił się do niej poważnym tonem:

- Applejack... co stało się z twoimi rodzicami?

Zaskoczona tym pytaniem klacz spieszyła się na chwilę.

- To... to długa historia... - powiedziała z powagą, unikając wzroku drugiego kucyka. - Szczerze, to nigdy nikomu żem o tym nie mówiła. Moje przyjaciółki wiedzą tylko tyle, że moi rodziców już ze mną nie ma. Nie chcę za bardzo gadać na ten temat, więc jeśli możemy...

- Nie chciałbym cię zmuszać do rozmawiania o czymś, co ci sprawia ból.

- Dzięki. Nie chcę wyjść na upartą, ale...

- Rozumiem, Applejack. Nie musisz mi się tłumaczyć. - Ogier ziewnął znowu głośno. - Chyba rzeczywiście przydałaby mi się drzemka.

- Moja oferta dalej jest aktualna, cukiereczku. Idź i złap trochę snu, dokończę twoją zmianę.

- Zgoda, wygrałaś - zaśmiał się. - Ty i twoje przyjaciółki zawsze dacie radę mnie przekonać, żebym zrobił to, co chcecie. Będę musiał na to uważać.

Wstał i już chciał iść z powrotem do obozu, gdy Applejack go nagle zatrzymała.

- Jesteś pewny, że nie chcesz pogadać o niczym więcej?

- Taaak, absolutnie - odparł z uśmiechem, idąc dalej. - Dzięki jeszcze raz, Applejack.

- N-nie ma sprawy, cukiereczku - przytaknęła powoli Powierniczka Uczciwości. Gdy odszedł dalej, potrząsnęła z zakłopotaniem głową. - Czy on właśnie powiedział to, co myśłę? - wyszeptala sama do siebie.

Klacz poczuła się głęboko zaniepokojona, a wszystko z powodu tego jednego, krótkiego słowa. Zdziwiło ją to, bo słyszała je już przecież wcześniej setki, a może nawet tysiące razy. Jej brat go używał. Jej siostra czasem z niego korzystała. Nawet ona sama też go parę razy użyła. Więc *czemu* za każdym razem, gdy Flathoof je wypowiadał, tak bardzo ją to dręczyło?

- Applejack? Zastępujesz Flathoofa?

- Och! Twilight! - Pomarańczowa klacz prawie podskoczyła z zaskoczenia. - Ja... tak, Flathoof zrobił się trochę śpiący. Chyba nie jest przyzwyczajony do siedzenia tak długo w nocy. Posłała żem go do łóżka.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz jakoś blado. - Twilight przechyliła głowę z troską.

- Co? N-nie, wszystko gra, cukiereczku. Ja tylko... myślała że o czymś. Nic wielkiego...
- Zaczęła nerwowo zastanawiać się, jakby tu szybko zmienić temat ich rozmowy. - To... co właściwie tu robisz?

- Tick Tock chciała mi pokazać trasę, którą będziemy szli i gdzie najlepiej robić przerwy na odpoczynek.

- Chyba zaczynasz się z nią dogadywać, co? - zachichotała Applejack. - Jeszcze chwila i będziecie najlepszymi przyjaciółkami.

- Nie posuwałabym się aż tak daleko - odparł jednorożec, przewracając oczami. - Lubię ją, ale tylko do pewnego stopnia. Jest całkiem inteligentna i dużo wie o całym tym świecie i tak dalej, ale są sprawy, o których ma całkowicie błędne wyobrażenie.

- Na przykład? - Applejack podniosła brew.

- Na przykład całe to jej gadanie o magii? Wciąż próbuję zrozumieć, czemu ona upiera się przy swojej teorii. Przeprowadziłam na ten temat wiele badań i wiem, skąd może pochodzić jej pogląd, ale... wiem też, że ona się myli. Nie wiem tylko, czemu tak uparcie twierdzi, że jest inaczej.

- Słyszała żeś waszą rozmowę wcześniej. Może powiesz mi, czemu według ciebie to jest bez sensu? Nie lubię, jak kucyki kłócą się o coś bez powodu.

- No cóż, ona twierdzi, że my reprezentujemy magię Porządku, tak?

- Tak.

- I że jesteśmy przeciwnościami Chaosu, tak?

- No tak, i w sumie to ma sens. Pokonałyśmy w końcu Discorda, co nie? Funda... cholibka, zapomniałam, jak żeś go znowu nazywała.

- Fundamentalną manifestację sił Chaosu?

- Ta, coś w tym stylu.

- Jasne. - Twilight przewróciła oczami. - Ale pomyśl o tym przez chwilę. Ona chce, żebyśmy uwierzyli, że Pinkie Pie reprezentuje magię Porządku, a nie Chaosu. *Nasza* Pinkie Pie. Ta sama Pinkie Pie, która potrafi zjeść dziennie tyle słodczy, ile waży, która ni z tego, ni z owego zaczyna czasem śpiewać piosenki, i która ma pochowane piłki po całym Ponyville w razie „nagłego wypadku”.

- Jak tak o tym gadasz... - Applejack przyłożyła kopyto do brody. - Pamiętam, że w sumie podobało jej się to całe zamieszanie, jakie zrobił Discord. Czekoladowy deszcz i tak dalej.

- Widzisz? To nie ma sensu. Nie zrozum mnie źle, kocham Pinkie Pie, ale nie nazwałabym jej zbyt... ach... praworządną?

- Chyba wiem, co masz na myśli, Twi - powiedziała poważnie przyjaciółka. - Ale czy naprawdę musisz się z tego powodu kłócić z Tick Tock? To przecież nikomu nie przeszkadza, racja?

- Mi *przeszkadza*. Ale tu nie chodzi o to, że ona się myli, tylko bardziej o to, że ona jest przekonana, że ma rację i nie chce przez to słuchać żadnych argumentów. Wciąż ma kilka rzeczy do zmienienia w swojej postawie.

- A ty wciąż musisz się nauczyć kilku rzeczy o słuchaniu.

- Ach! - Twilight aż podskoczyła. - Och... cześć, Tick Tock. Jak... jak długo tak za nami już stoisz?

Czasomistrzyni prychnęła i ustawiła się obok dwójki Powierniczek.

- Dość długo, żebym chciała po prostu to załatwić, zanim zaczniesz próbować mnie przekonać, że myślę się też w innych *fundamentalnych* sprawach związanych z tym światem - powiedziała płasko. - Jak na przykład to, że góra to dół, a księżyc jest zrobiony z sera albo czegoś.

- No to już jest... - zaczęła mówić Twilight.

- Applejack, możesz iść spać, jeśli chcesz - weszła jej w słowo Tick Tock. - Twilight i ja mamy kilka spraw do załatwienia, a to może potrwać. Możemy cię zastąpić na warcie.

- Jeśli nie macie nic przeciwko, to chciałabym zostać. Nie... nie mogę spać. Nie czuję się jakoś specjalnie zmęczona - rzekła Applejack, patrząc w stronę obozowiska. - No i mam trochę za dużo rzeczy na głowie, szczerze mówiąc.

- Tak? W sumie... to nawet niezła myśl - powiedziała do niej z uśmiechem Twilight. - Masz więcej doświadczenia w chodzeniu po górach niż ja. Pewnie łatwiej znajdziesz jakąś bezpieczną trasę.

- Dzięki, Twilight. - Klacz odwzajemniła uśmiech. - Z chęcią wam pomogę.

- Dobry pomysł, Sparkle. Jej doświadczenie faktycznie może się przydać - zgodziła się Tick Tock. - Zwykle idę po prostu najszybszą trasą, ale zazwyczaj też chodzę tędy sama.

Podróżowanie całą grupą jest trochę inne.

- Świetnie - odparła radośnie Twilight.

Czasomistrzyni przytaknęła i rozwinęła swoją mapę. Przebiegła po niej kopytkiem, dotykając kilku obrazków w rogach, które zniknęły i zaczynały rysować się ponownie na środku, tym razem większe, aż w końcu oczom klaczy ukazał się szczegółowy rysunek pasma górskiego.

Applejack pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Kompletnie nie rozumiem, jak działa ta twoja mapa. To jakiś rodzaj magii?

- Najprościej mówiąc, tak - odparła Tick Tock. - To rzadka, zaklęta mapa. Całkiem stara w dodatku.

- Czy to nie jest wprost fascynujące? - powiedziała Twilight, wskazując z wielkim uśmiechem na plan gór. - Nie jestem pewna, ile zaklęć zostało na nią nałożonych, ale czuję tu dużo znajomej magii. To na pewno lepsze niż jakkolwiek mapa, z jaką miałam do czynienia. Jak udało ci się zdobyć coś takiego, Tick Tock?

Zielona klacz zamyśliła się na chwilę, po czym przesunęła kopytkiem po mapie, malując czerwony szlak.

- Dostałam ją dawno temu od mojego poprzednika. To był prezent na urodziny, ostatni, jaki mi dał, nim... - Machnęła kopytkiem. - Dość gadania, mówiliście, że chcecie pomóc, więc zabierajmy się do roboty.

- Popatrz na nich tylko - powiedziała cicho Rainbow Dash. Wskazała kopytem w stronę trójki kucyków, ziemnego i dwóch jednoroźców, czytających mapę przy świetle z rogu jednego z nich. - Dali się namówić na ten głupi plan. Nie wierzę, że się na to zgodziliśmy, włóczyć się przez lawę, popiół, kamienie i dym, tylko czekając, aż spotkamy jakieś kłopoty.

- No cóż, Dashie, trzeba było się sprzeciwić, jak miałaś ku temu okazję - Pinkie Pie ziewnęła i przytuliła mocniej do skrzydła Rainbow. - Teraz już trochę za późno na marudzenie.

- Ale tak jak mówiłam, nie wiedziałam, że te góry to tak naprawdę *wulkany*. Myślałam, że jest tam co najwyżej jeden i że go ominiemy. Co ona sobie myśli, prowadząc nas w takie niebezpieczne miejsce?

- Oczywiście, że są niebezpieczne, Dashie, to przecież wulkany - powiedziała Pinkie,

robiąc kopytkami gest, który wyglądał jak eksplozja. - Ale bohaterowie zawsze muszą iść przez najbardziej niebezpieczne tereny, jeśli chcą osiągnąć swój cel jak najszybciej. To przecież Ósma Zasada Podróży w każdej książce.

- Pinkie, to jest prawdziwe życie, a nie jakaś fikcja literacka.

- Dla mnie to bez różnicy. - Różowa klacz wzruszyła ramionami.

- Nieważne. - Rainbow wywróciła oczami. - W każdym razie, idziemy piechotą przez śmiertelnie niebezpieczne góry, bez nawet najmniejszego planu odwrotu. Jeśli Twilight będzie skupiona na tej całej aurze, która ma nas chronić przed temperaturą to wątpię, że da radę nas szybko teleportować w nagłym wypadku.

- Ale wygląda na to, że Twilight i Applejack uważają, że ten plan się uda, podobnie jak Tick Tock. Ona powiedziała...

- Że ma sporo doświadczenia w chodzeniu po tych terenach, słyszałam - burknęła Rainbow. - Ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że pakujemy się prosto w jakąś... pułapkę czy coś. Jej motywy są strasznie podejrzane. Rozumiem, że czas nas goni, ale to nie powód, żeby narażać nas wszystkich.

- Przynajmniej nie narzekasz dalej na pana Lockwooda - powiedziała Pinkie, kładąc kopytko na łopatkę przyjaciółki.

- Oj! Nie tak mocno, Pinkie - wzdrygnął się pegaz. - To miejsce wciąż mnie boli.

- Widzisz? Jesteś strasznie spięta - rzekła, zaczynając masować drugą klacz po grzbiecie. - Naprawdę, Dashie, musisz trochę wyluzować. Twilight jej ufa, więc my też powinniśmy. Racja?

- Może i racja... - westchnęła Rainbow. - Po prostu się martwię. Ten cały nowy świat sprawia, że czuję się jakoś... nieswojo. Sama nie wiem.

- Mówisz o Prawie Murphy'ego - stwierdziła rzeczowo różowa klacz. Przewróciła oczami, gdy zobaczyła zdziwiony wyraz twarzy przyjaciółki. - Gdy rzeczy wydają się zbyt piękne, żeby były prawdziwe, zwykle tak jest.

- Dokładnie - podkreśliła Rainbow.

- Żartowałam, nie miałaś się ze mną zgadzać...

Rainbow zignorowała ją i kontynuowała swój wywód.

- Czytałam dość książek o Daring Do żeby wiedzieć, że prędzej czy później wydarzy się coś naprawdę złego. - Odwróciła się do masującego ją kucyka. - Gdyby nie ty i Twilight, ta eksplozja mogła być tym czymś! Albo to całe zdarzenie przy Bramie! Ledwie daliśmy radę wtedy wyjść z tego cało, a teraz jeszcze pakujemy się w środek pasma wulkanów!

Pinkie zachichotała i nacisnęła lekko kopytkiem na nos Rainbow.

- Dashie, to jest prawdziwe życie, a nie jakaś fikcja literacka.

Pegaz spojrział na nią i zaczął się po chwili śmiać. Chwycił różowego kucyka pod skrzydło i rozczochrał jego grzywę.

- Dobra, Pinkie, tu mnie masz. Jestem chyba po prostu nerwowa przez to, że tak bardzo liczymy na pomoc kucyków, których praktycznie dopiero co poznałyśmy.

- Nie wydajesz się mieć takiego problemu z panem Flathoofem.

Rainbow spojrzała na środek obozowiska, na śpiącą sylwetkę czerwonego ogiera.

- Flathoof jest... w porządku. Jego postawa przypomina mi trochę brata Twilight, nawet jeśli on sam wygląda bardziej jak brat AJ.

Skierowała wzrok w przeciwną stronę, gdzie w śpiworach spały Fluttershy i Rarity. Niedaleko nich, także pogrążony w śnie, leżał szary pegaz.

- Ale za to Lockwood... Jest *za miły*, jeśli ktoś by mnie pytał. Zawsze poda pomocne kopyto i nigdy nie chce nic w zamian? Znam takich kolesi. Myślisz, że są tacy słodcy i mili, a tak naprawdę...

- Tak naprawdę... co? - Pinkie spojrzała na nią w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Nieważne. - Pegaz pokręcił głową. - Po prostu mu nie ufam. Pomyśl tylko: czy to nie dziwne, że on nie ma żadnych problemów z robieniem różnych nielegalnych interesów? Mówi o tym, jakby nigdy nic.

- Dashie, sama przyznałaś się, że miałaś kiedyś fałszywy dowód. A on właśnie to dla nas zrobił: pomógł nasz wszystkim zdobyć nowe paszporty.

- Ta... wiem... - wymamrotała Rainbow. Po chwili ciszy, prychnęła i podrapała się w ucho.
- Ale to co innego. - Wskazała kopytkiem na powrót w stronę trójki rozmawiających kłaczy. - No i jest jeszcze Tick Tock... Jest w niej coś, co nie daje mi spokoju.

- Posłuchaj, musisz się po prostu trochę uspokoić - Pinkie westchnęła i objęła kopytkami

kark Rainbow. - Wyluzuj. Hakuna Matata. Don't worry, be happy. Koko, koko, będzie spoko. Wszys...

- Dobra, dobra, już łapię.

- Nie chcę, żebyś się tak martwiła, Dashie - powiedziała łagodnym głosem różowa klacz.
- To sprawia, że ja też jestem cała nerwowa...

- Sorki, Pinkie. Po prostu się o was martwię... - Objęła przyjaciółkę swoim skrzydłem. - A zwłaszcza o ciebie.

Fluttershy wierciła się i obracała we wnętrzu śpiwora, z każdą sekundą czując się coraz bardziej niewygodnie. Nikomu tego nie powiedziała, ale nie wyspała się porządnie ani razu, odkąd wraz ze Spikiem i Rarity wyszła ze swojego domku, aby dowiedzieć się, w jakiej sprawie pisała do Twilight Księżniczka Celestia.

Klacz westchnęła, gdy spojrzała na śpiącą obok Rarity. Czowała się nieco zazdrosna widząc, że jej przyjaciółka potrafiła spokojnie odpoczywać w takim miejscu. Straszne, nieznanne potwory mogły ich w każdej chwili zaatakować. Wulkany w oddali mogły wybuchnąć, rozrzucając dookoła płonące skały, pod którymi na pewno by zginęli. Jasne, że cały czas jakiś kucyk czuwał nad nimi, aby ostrzec ich w razie czego - nawet teraz mogła zobaczyć Twilight, Tick Tock oraz Applejack stojące na granicy obozu - ale nawet ta wiedza jej nie uspokajała.

Musiała z kimś porozmawiać. Z kimś, kto powie jej, że wszystko będzie dobrze.

- Um... Rarity? Śpisz?

Biała klacz poruszyła się lekko i zaczęła mamrotać przez sen.

- Mmm... tak... to, co zwykle, proszę...

- Rarity? - Fluttershy trąciła ją lekko kopytkiem. - Ja... um... chciałabym... porozmawiać.

- O tak... to jest po prostu *boskie*. - Na twarzy śpiącego kuczka pojawił się uśmiech. - Trochę niżej proszę... o, właśnie tam...

- Co? - Fluttershy podniosła brew. - Och... - Trąciła ją nieco mocniej. - Rarity... proszę, obudź się. Znowu masz ten sen...

- Mmm... jakie silne kopyta. Pewnie jesteś tak samo utalentowany w *innych*...

- Rarity! - syknęła żółta klacz, tak cicho, jak tylko potrafiła, nim jej przyjaciółką będzie mogła kontynuować swoje senne fantazje.

- Hę? - wymamrotał biały kucyk. - Fluttershy? Czy to już rano?

- N-nie - ćwierknęła. - Nie mogę spać. I... miałam nadzieję, że mogłybyśmy... porozmawiać?

- Och? - ziewnęła Rarity. - Czy to nie mogłoby poczekać do rana? Miałam wprost *cudowny* sen...

- Wiem... um... słyszałam - powiedziała Fluttershy, czerwieniąc się.

- Och, słyszałaś? - powtórzyła z uśmiechem jej przyjaciółka. Potem sama też się zarumieniła. - To znaczy... ekhem... słyszałaś. Ech, he he, więc... To o czym chciałaś porozmawiać, moja droga?

- Zastanawiałam się, czy... czy ktoś z was jest na mnie... zły? Z-za to, że zgodziłam się z Tick Tock co do podróży przez wulkany? - zapytała nieśmiało.

- Co takiego masz na myśli? - Rarity wyglądała na zaskoczoną. - Skąd *w ogóle* wzięł ci się taki pomysł?

- No... wszyscy na początku byli przeciwni temu, żeby iść w tamtą stronę. Ja... czy myślisz, że ktoś się na mnie gniewa za to, że poparłam jej pomysł?

- Wielkie nieba, kochana, wydaje mi się, że niepotrzebnie się martwisz - powiedziała do niej z uśmiechem biała klacz. - Są tylko nieco źli, że panna Tick Tock nie była do końca z nami szczerą. Nikt się na ciebie nie gniewa, Fluttershy.

- Ja... ja chcę tylko wrócić do domu, Rarity. Nie lubię tego miejsca. Tęsknię za tymi wszystkimi kolorami i zapachami domu... za moimi zwierzątkami... zwłaszcza za Angelem.

- Wszyscy tęsknimy za domem, moja droga. - Biała klacz podniosła się i przytuliła przyjaciółkę. - Każda z nas ma jakiś bliskich, o których się martwi. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie boję się o moją małą Opal. I nawet nie wyobrażam sobie, przez co muszą przechodzić moi rodzice czy siostra, no i oczywiście mały Spike.

- Wiem... - westchnął pegaz. - Ale wy wszystkie wyglądacie, jakbyście bardziej... um... *akceptowały* to wszystko. To miejsce w ogóle nie przypomina domu. Jest brudne, złe, niebezpieczne, brzydko pachnie i... Nie podoba mi się tu. Ja... chyba mogę nawet powiedzieć, że go... nienawidzę.

- Och, Fluttershy... - Rarity zmarszczyła brwi i musnęła grzywę przyjaciółki. - Moje ty biedactwo. Czy jest *cokolwiek*, co mogę zrobić, żebyś poczuła się lepiej? - Położyła delikatnie kopytko na jej grzbiecie. - Powiedz tylko słowo.

- Ja... chcę tylko mieć pewność, że wszystko się ułoży. Że będziemy bezpieczne - zadrżała Fluttershy. - Tak bardzo się o to wszystko martwię... B-boję się.

- Nic się nie martw, moja droga - zapewnił ją jednorożec. - Wszystko będzie w porządku. Mamy przecież siebie, prawda? No i takich *doświadczonych* przewodników, którzy na pewno nie pozwolą, żeby nam się stała jakaś krzywda.

- Ja... chyba faktycznie mnie to nieco uspokaja - zgodziła się. - Tick Tock chyba rzeczywiście zna...

- Miałam na myśli *pana Lockwooda*, oczywiście - zaśmiała się cicho Rarity. - Jest naprawdę *wspaniałym* towarzyszem podróży, nie sądzisz?

- O... cóż, tak - pisknęła Powierniczka Życzliwości. - Jest... um... miły.

- Zgadza się. - Uśmiech białej klaczy zrobił się szerszy. - Te śpiwory, które nam podarował, są bardzo wygodne i doskonale chronią przed zimnem. Szkoda, że zgubiliśmy większość po drodze, ale to *on* nalegał, żebyś dostała jeden.

- Nalegał, żebyś ty też jeden dostała - zwróciła jej uwagę Fluttershy.

- Ponieważ jestem twoją przyjaciółką, rzecz jasna. Biedak jest zdenerwowany, to po nim widać. Właściwie to uważam to za *urocze*.

- Zdenerwowany? - Fluttershy uniosła jedną brew. - Czym?

- Pomyśl tylko, moja droga. Jesteś piękną, młodą klaczką, w dodatku byłaś modelką. Jesteś delikatna, pełna wdzięku i *bardzo* wrażliwa. Słodka, uprzejma i...

- Cz-czekaj, on się denerwuje... z m-mojego powodu? - wyjąkała.

- Ależ *oczywiście*, Fluttershy! I dlaczego nie? Od kiedy cię znam, nie widziałam ogiera na tyle odważnego, żeby próbował zdobyć twoje wdzięki. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy to zauważyłam!

Fluttershy zawstydziała się i schowała głowę w swoich długich włosach.

- Och... um... ja nie wiem, czy...

- To naprawdę zabawne, jak działają niektóre rzeczy - zachichotała Rarity. - Musiałśmy przenieść się do innego wymiaru, żeby w końcu spotkać jakiegoś *przyzwoitego* ogiera, nadającego się dla tak wspaniałej klaczy jak ty. To zupełnie jak w jakiejś romantycznej powieści, nie sądzisz?

- O... ojej. Nie miałam pojęcia.

- Wiem, kochana. On stara się to ukrywać, ale odpowiednio uważna osoba od razu dostrzeże pewne rzeczy. Biedak pewnie boi się odrzucenia, więc nic dziwnego, że tak bardzo się z tym chowa. Ach, założę się, że wszystkie pozostałe kucyki w domu zachowują się tak samo jak on, jak tak teraz o tym pomyślę.

- Och... a-le... co jeśli... - pisknęła cichutko Fluttershy.

- Nie zwracałaś pewnie zbytnej uwagi na niektóre rzeczy w mieście, moja droga, ale zapewniam cię, że *doskonale* byście do siebie pasowali.

- Cz-czemu sądzisz, że...

- Miałam na myśli, że on jest taki *wrażliwy*, zupełnie jak ty. Nieco odważniejszy od ciebie pod pewnymi względami, ale to dokładnie ktoś taki, kogo potrzebujesz. Co prawda nie ma tu za dużo zwierząt, żeby poznać jego opinię na ich temat, ale widać, że troszczy się o inne kucyki, zwłaszcza te biedne źrebaki w slumsach.

- Och... to prawda. - Powierniczka Życzliwości skinęła głową. - To bardzo miłe z jego strony. Żałuję, że *my* nie mogliśmy jakoś pomóc.

- I w dodatku jest z niego taki przystojny dżentelkuc. To naprawdę szkoda, że nie mieszka w naszym świecie. Już od dawna próbowałam znaleźć ogiera z jego budową, żeby wypróbować kilka *męskich* linii mody. Mogłabym nieco rozszerzyć swoją działalność, rozumiesz. Wyobrażasz go sobie w smokingu albo eleganckiej koszuli? Te możliwości... och, *założę się*, że dzięki niemu miałabym zajęcia na kilka tygodni! Jeśli dałabym radę odciągnąć go od *ciebie*, oczywiście. - Rarity podkreśliła ostatnie zdanie mrugnięciem.

- To... to brzmi... miło. - Fluttershy zrobiła się lekko różowa. - I cieszę się, że myślisz, że on mnie lubi, ale... co z tą drugą klaczą? Um... Keeneye? Wyglądało to, jakby... coś pomiędzy nimi było. Nie chciałabym...

- Och, zapewniam cię, moja droga, nic pomiędzy nimi się nie dzieje - zaśmiała się lekko jej przyjaciółka. - Nic się nie martw. Postaram się, żeby *wszystko* między wami się ułożyło, albo nie nazywam się Rarity. W końcu, cóż może być bardziej hojne niż pomoc mojej najbliższej, najdroższej przyjaciółce w znalezieniu prawdziwej miłości? - ziewnęła lekko. - A teraz, jeśli wybaczysz, chciałam bym wrócić do mojego snu.

- Och. Oczywiście, Rarity - odparł pegaz.

Powierniczka Hojności położyła głowę na poduszce. Fluttershy odetchnęła z ulgą. Zaraz potem jej oczy otworzyły się szeroko.

- Czekaj, co? N-nie prosiłam cię o pomoc, Rarity. Jestem pewna, że on... och, nie zasypiaj... - Szturchnęła delikatnie klacz, ale ta zdążyła już zasnąć. - Rarity? *Rarity?* Ojej...

Jak okiem sięgnąć, dookoła rozpościerała się jałowa pustynia, której monotony krajobraz nie był absolutnie niczym zakłócony. Żadnymi drzewami, które mogłyby rzucić choć odrobinę cienia na suchy piasek. Żadnymi kamieniami, pod którymi mogliby odpocząć podróżnicy. Żadnymi punktami orientacyjnymi, które ułatwiłyby poruszanie się po tym terenie. Nic. Jedynie ogromna przestrzeń pełna piasku i kurzu.

Pustkowie. Choć nazwa ta nie była zbyt kreatywna, doskonale oddawała charakter tego miejsca.

Starlight Shadow maszerowała przez nieprzyjazną pustynię energicznym tempem, nie dając po sobie poznać żadnych oznak zmęczenia. Curaçao oraz Insipid szły tuż za nią - ta druga cały czas przy okazji podskakiwała, chichocząc i gadając. Starlight zdążyła się już nauczyć ignorować nieustanne gaworzenie drugiego jednorożca.

Niestety, z Havocwing szło jej nieco gorzej.

Pegaz przeleciał nad dwójką klaczy i zbliżył się do ziemi, tuż obok przywódczyni grupy.

- To głupie - rzucił, kładąc kopytka za głowę i odpychając się skrzydłami w powietrzu. - Podróżujemy już od dwóch dni i wciąż nie spotkaliśmy tych frajerów. Jakim cudem są tak daleko przed nami? Nie miały aż takiej przewagi.

- Tak, Havocwing. A teraz wyjaśnij mi, w jaki sposób twoje utyskiwanie pomaga nam zmienić zaistniałą sytuację? - powiedziała ostrym tonem Starlight Shadow.

- Tak w sumie to to nie jest aż tak źle, Havoc - wtrąciła z uśmiechem Insipid. - Im więcej czasu nam to zajmie, tym więcej czasu będę mogła spędzić z *Curaçao!* Jesteś taka *totalnie* idealna, i ładna, i takie tam, Curie!

Insipid oparła się o niebieską klacz, która westchnęła przygnębiona.

- Nie wiem, co jest gorsze: czekanie na spotkanie tych crétins, czy ładzenie sobie tehasz

z tą idéalisation. C'est la vie.

- Mmm... fantazyjna gadka - gruchnęła Insipid. - Naucz *moi* gadać tak elegancko, Curaçao. To było by takie *tres* słodkie z twojej strony.

- Mozie kiedy indziej, non? - Niebieska klacz przewróciła oczami. - Mami te haz ważniejsze sphawy na głowie, vois-tu?

- Tak, na przykład dogonienie tych frajerów! - burknął czerwony pegaz.

- Cierpliwości, Havocwing - parsknęła Starlight. - Oni na pewno są już niedaleko.

Rozpaliła swój róg i zamknęła oczy na chwilę. Po czym nagle zatrzymała się i wskazała kopytkiem w stronę, w którą maszerowali.

- Według informacji, jakie dostarczył nam ojciec, jesteśmy zaledwie o nieco ponad dzień drogi od osiągnięcia naszego celu.

- Ale nadal nie nathafiliśmi na ziaden ich ślad - zauważyła Curaçao.

Starlight prychnęła i ponownie zaczęła iść.

- Prawdopodobnie próbują uniknąć konfrontacji ze stworzeniami, które tu żyją. A to daje nam znaczącą przewagę, jeśli chodzi o tempo poruszania się. Te irytujące pajęczaki nie są w stanie spowolnić naszej wędrówki.

- Właśnie o to mi chodzi! - wypaliła Havocwing. - Powinnyśmy już dawno je dogonić. Czy na pewno idziemy w dobrym kierunku?

- Czy ty właśnie kwestionujesz mój zmysł orientacji? - Starlight spojrzała na nią groźnie. - Bo zabrzmiało to, jakbyś kwestionowała mój zmysł orientacji.

- Ach... - Havocwing przełknęła ślinę i próbowała nie patrzeć swojej przywódczyni w oczy. - N-nie, nie, gdzie tam, szefie. Ja tylko powtarzałam coś... eee... co Grayscale powiedziała! Tak! Cholerna zdrajczyni, jak ona śmie...

- Grayscale Force! - Starlight spojrzała w górę, na lecącego ponad nimi pegaza. - Do mnie!

Grayscale ziewnęła i poszybowała leniwie w dół.

- Wołałaś mnie, szefie?

- Grayscale, czy negocowałaś moją zdolność do orientacji w terenie? - spytała ją Starlight, choć jej wściekłe spojrzenie wciąż było utkwione w Havocwing.

- Gdziekolwiek chcesz iść, mi to pasuje, szefie. - Szaroniebieska klacz wzruszyła ramionami.

- Tak przypuszczałam. To wszystko, Grayscale.

- Cokolwiek powiesz, szefie. To ja chyba wrócę do latania w kółko. - Machnęła swoimi wielkimi skrzydłami, przez co Havocwing zakołysała się na chwilę w powietrzu, i wzbiła w górę.

- A więc co takiego mówiłaś na temat tego, że to *Grayscale* ma wątpliwości co do obranej przeze mnie trasy, hmm? - spytała Starlight, stając tuż przed czerwonym pegazem i patrząc mu w oczy.

- Ja... um... no... - Havocwing przebierała nerwowo kopytkami.

- Tak? - Jednorożec przekręcił głowę i przyłożył kopytko do ucha. - Obawiam się, że nie do końca zrozumiałam twoją wypowiedź. Czy mogłabyś się wyrażać nieco jaśniej?

- Jeśli mogę, ma capitaine? - wtrąciła Curaçao. - Myśle, że 'avocwing 'ciała po phostu zhozumić sytuację. To w końcu idiotka, non?

Havocwing spojrzała na nią spode łba, wyraźnie chcąc powiedzieć jej coś niemiłego, ale się powstrzymała.

- Ach... ja tylko chciałam powiedzieć... co jeśli nie poszli tą drogą? Wtedy tylko marnujemy czas, a oni zwiększają swoją przewagę. Racja?

- Podróżowanie przez Góry Czerwonych Ostrzy zahaczałoby o skrajną głupotę, tudzież szaleństwo. Na pewno poszli w stronę Przełęczy Złotego Grzbietu i dawnego terenu Gryfów. To jedyny logiczny wybór. Ojciec twierdzi, że ich przewodniczka, Czasomistrzyni, posiada znaczne doświadczenie w tego typu wędrówkach. A ona na pewno nie jest na tyle bezmyślna, aby prowadzić ich tamtą drogą.

- Oui, tilko jakiś całkowity imbécile poszedłbi tamtędy - zachichotała Curaçao. - Wiem, że ja na pewno bim się nie odważyła. Zniszczyłabim sobie gziwe, non?

- A ona jest taka *doskonała* - westchnęła Insipid, muskając włosy niebieskiej klaczki. - Też chcę mieć taką grzywę jak ty, Curie.

- Ja bym tamtędy poszła - wtrąciła Havocwing.

- Dokładni o tym mówie - zaśmiała się Curaçao.
- Bo dam radę wytrzymać temperaturę. - Pegaz rzucił jej wściekłe spojrzenie. - *Haloo?* Odporność na ogień? Cholerna idiotka.
- Uważaj, co gadasz, *Havoc* - syknęła Insipid. - Nie przezywaj Curaçao. Wiesz, kucykom dzieje się krzywda, jak przezywają Curaçao przy mnie.
- Tak? - Havocwing prychnęła i popchnęła jednoroźca.
- Tak. - Insipid podniosła naładowane elektrycznością kopytko, z którego zaczęły strzelać iskry. Czerwony pegaz cofnął się o pół kroku.
- Ty... zostawiłaś to sobie? - Prychnęła i zrobiła kolejne pół kroku w tył. - Nieważne. Odwal się ode mnie.
- Ach, mon chevalier en armure. Moi lyclesz w *Iśniącei* zbhoi - powiedziała Curaçao sarkastycznym tonem. Insipid uśmiechnęła się bardzo szeroko w odpowiedzi.
- Nie wiem, czemu się wszystkie tak wściekacie - rzuciła Velvet, która pojawiła się nagle w środku grupy, cała umazana jakąś zielonoczerwoną substancją. Curaçao, Insipid i Havocwing aż podskoczyły z zaskoczenia.
- Przestań tak robić! - krzyknęła Havocwing. - Serce mi mało nie stanęło!
- Mmm... zawał mięśnia sercowego... - powiedziała rozmarzona.
- Ta, właśnie, ja... właśnie! Weź te swoje... mądre słówka... i... - Havocwing już zaczęła mówić ripostę, ale zadrżała i postanowiła sobie darować. - Nieważne, straszaku.
- Tak jak mówiłam, nie wiem, o co wam chodzi. Te wszystkie robale, które zabijamy po drodze sprawiły, że ta wycieczka jest taka zabawna! Tyle krwi... mmmm... - Oblizła językiem wargi. - Taka pyszna...
- Normalnie, *obrzydlistwo* - stwierdziła Insipid, robiąc się blada.
- Tak, wiem. Nie jest aż tak dobra jak krew kucyków. Ta tutaj ma trochę zbyt pikantny posmak. Ach, tęsknię za panem Jetstreamem. - Velvet zmarszczyła brwi, przygnębiona, i pomasaowała się po brzuchu. - Powinnam była zostawić sobie chociaż kawałek na później, co nie? Ale skrzydła pegaza są po prostu takie *dobrze!*
- Możemy zrobić przerwę, szefie? - zaczęła dąsać się Insipid. - Całe to chodzenie sprawia, że jestem, no, padnięta. I w dodatku *zголоdniałam*.

- Zgłodniałaś? Przecież nasz ostatni posiłek miał miejsce godzinę temu. Czemu niby...
- Bo ja wiem, Velvet powiedziała coś o jedzeniu i teraz jestem głodna.
- Więc teraz ty też chcesz jeść kucyki? - wtrąciła Grayscale, łądując pośrodku grupy.
- A ty skąd się wzięłaś? - Insipid zamrugła kilka razy. - Przecież ty ten, no, prawie nigdy się nie odzywasz.
- Och, przepraszam. Myślałam, że chcesz zostać teraz kanibalem i potrzebujesz wsparcia psychicznego. Ale skoro nie chcesz, to spoko.
- Chwila... - Insipid podrapała się w głowę. - Kani... och! Nie no, bez takich, *bleee!* Szefieeee, Grayscale jest taka *totalnie* niemiła! Weź ją, wiesz, ukarż albo coś?
- Wspaniale, teraz ty także zaczęłaś biadolić - stęknęła Starlight. - Podejrzewałam, że ta podróż będzie mieć negatywny wpływ na moje nerwy. Czasami nienawidzę moich zdolności prekognicyjnych.
- Nie-e, *totalnie* nie biadolę, szefie. Ja *narzekam*. Mam ci ten, pokazać biadolenie?
- Nie! - Starlight zaczęła machać szaleńczo kopytami. Kaszlnęła i uspokoiła się. - Ekhem... nie. Ale jeśli nalegasz, to chwilowy odpoczynek rzeczywiście może nam się przysłużyć. Grayscale Force!
- Tak, szefie? - zasalutowała.
- Rozbijemy tutaj obóz. Bierzesz pierwszą wartę. Obudź nas wszystkich za około dwie godziny, po czym będziemy kontynuować naszą podróż.
- Jestem zaszczycona, że mogę stać nieruchomo przez kilka godzin przed wszystkimi innymi. - Szaroniebieska klacz wzruszyła ramionami.
- Doskonale - kiwnęła głową Starlight. - Havocwing!
- Rzeczony pegaz podleciał do niej i także zasalutował.
- Tak, tak, wiem, rozpal ognisko, nic nowego - zaczęła mamrotać sama do siebie. W jej kopytkach pojawił się płomień, który rzuciła na ziemię obok. - Głupota... robić teraz przerwę. Nawet nie jestem zmęczona...
- Rany, czy ty nigdy nie przestajesz narzekać? - spytała Velvet. - Jeśli chcesz się na coś

przydać, to bądź dobrym rusztem i pomóż mi ugrillować jednego z tych gargantuanów na obiad. Na surowo nie są takie dobre.

- Nie jestem twoją osobistą pomocą kuchenną, Red! - warknęła Havocwing, odwracając się w stronę różowego kucyka.

Velvet wykrzywiła wargi w uśmiechu i pozwoliła, aby z jej grzbietu wyszły dwie zakończone ostrzami macki. Zaczęła je ocierać o siebie przed twarzą Havocwing, jakby je ostrzyła.

- Ośmielę się nie zgodzić, Havoc. Założę się, że twoje skrzydła smakują wyśmienicie... - Oblizła wargi. - Jesteś taka szczupła... i umięśniona...

Havocwing cofnęła się, choć próbowała utrzymać pewny siebie i groźny wyraz twarzy.

- Trzymaj się z dala od moich skrzydeł, psychopatko. Tylko mnie dotknij, a skopię ci zad, zrozumiałaś?!

- Każdy musi kiedyś spać, Havoc... - powiedziała Velvet, a jej oczy błysnęły na czerwono.

Dwa kucyki zostały nagle złapane za karki i przeniesione w powietrzu do Starlight Shadow.

- Dosyć. Wasze nieustanne utarczki zaczynają mnie irytować. Jeśli zmusicie mnie, abym zganiała was po raz kolejny, to oddzielę was od siebie siłą: *atom po atomie*. Czy wyraziłam się jasno?

Dwójka kucyków wymieniła między sobą nerwowe spojrzenia.

- Tak jest - odparły zgodnie.

Starlight uwolniła je, po czym prychnęła i położyła się na piasku. Jej róg ponownie rozblysnął, gdy chwyciła kupkę piasku i przemieniła ją w poduszkę, którą podłożyła pod głowę.

Link do bloga z tłumaczeniem: [CRISIS: Equestria PL](#)

Lektorat rozdziału, wykonany przez artiko: [LINK](#)